OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 zł odn. do domu
1.50 zł odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 15 marca 1937 r. Nr. 74

Bombardowanie Madrytu

Na całym froncie trwają zażarte walki

MADRYT. W dniu wczorajszym artyleria powstańcza bombardowała stolicę. Kilka pocisków padło w centrum miasta, uszkadzając domy. O godz. 16 kanonada ustała. Dotychczas nie ustalono liczby ofiar bombardowania.

PARYŻ. — Havas donosi z Avila (po stronie powstańców): Wojska rządowe, stosując nową taktykę, usiłowały zaatakować dzielnicę uniwersytecką, napierając jednocześnie z dwóch stron na szpital. Wojska rządowe spowodowały wybuch dwóch min, któ re nie wyrządziły większych szkód, po czym ruszyły do natarcia. Nie zdołały wszakże dotrzeć do szpitala i obrzucone granatami ręcznymi przez legionistów, zostały zmuszone do wycofania się z ciężkimi stratami.

Zdaniem dowództwa powstańczego owe codzienne ataki są objawem, że kierownictwo obrony Madrytu pragnie przede wszystkim wytworzyć wrażenie nieustannej czynności obrońców stolicy, lecz dzialania te nie mogą wywrzeć większego wpływu na ofensywę wojsk gen. Franco.

PARYŻ. — Havas donosi z Siguenza (po stronie powstańców): Ofensywa powstańców w Guadalajara przybrała wczoraj szerokie rozmiary.

Ugrupowanie powstańców, których główne siły znajdują się na wprost m. Torija, stanowiąc najsilniejszą pozycję rządową na osi natarcia obejmują przestrzeń od podnóża Sierra poprzez dolinę Rio Henares na południe od Cogolludo, aż do Rio Tajuna, w pobliżu szosy aragońskiej, co wynosi łącznie około 50 klm. frontu.

Wojska rządowe zostały w wielkich ilościach przerzucone z Madrytu i Chinchon, aby zagrodzić drogę nacierającym od północy powstańcom.

Na odcinku północnym wojska rządowe usiłowały na południe od Torija rozdzielić oddziały powstańcze maszerujące szosą aragońską i doliną Rio Tajuna, lecz manewr ten został szybko zlikwidowany.

Wojska rządowe z bardzo ciężkimi stratami wycofały się do ufortyfikowanego obszaru Guadalajara.

Na odcinku Jarama trwa kanonada. Warunki atmosferyczne uniemożliwiają wszelką inną akcję.

Przemówienie płk. Koca

Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adam Koc w związku z przypadającą w dniu 18 marca uroczystością imienin Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza wygłosi przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej w dniu 17 marca r. b. o godzinie 18-ej min. 30 przemówienie, które będzie transmitowane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

Runął dom

W Sienne (Włochy) zawalił się dom, zamieszkały przez 23 rodziny. 4 ludzi poniosło śmierć na miejscu.

Polska reprezentuje państwa bałtyckie
w kierownictwie kontroli nad nieinterwencją

LONDYN. — Komitet nieinterwencji odbył wczoraj po południu krótkie plenarne posiedzenie, którego porządek dzienny zawierał tylko jeden punkt, a mianowicie nominacje na kierowniczych stanowiskach przy szefie kontroli.

Wszystkie trzy główne nominacje zostały przez komitet jednogłośnie przyjęte. Na szefa głównego urzędu kontroli, rezydującego w Londynie, powołany został wiceadmirał holenderski van Dulm, na głównego administratora kontroli morskiej — kontradmirał holenderski Olivier, na głównego kontrolera francusko-hiszpańskiej granicy lądowej — pułkownik duński Lunn.

Dotychczasowy sekretarz komitetu, urzędnik brytyjskiego MSZ. — Hemmings mianowany został sekretarzem generalnym głównego urzędu kontroli w Londynie z zachowaniem stanowiska sekretarza komitetu nieinterwencyjnego.

Komitet dokonał również wyboru trzech nowych członków, reprezentujących rządy, do kierownictwa kontroli. Wyboru tego dokonano według zasady, aby jeden przedstawiciel reprezentował państwa Morza Bałtyckiego, drugi państwa Morza Północnego i trzeci państwa morza Śródziemnego.

Polska wybrana została jednomyślnie w charakterze reprezentanta państw Morza Bałtyckiego, Norwegia w charakterze reprezentanta państw Morza Północnego i Grecja w charakterze reprezentanta Morza Śródziemnego.

Zarząd kontroli składać się więc będzie z delegatów, reprezentujących rząd polski oraz rządy W. Brytanii, Francji, Włoch, Niemiec i Rosji Sowieckiej. Norwegii i Grecji. Ogółem z 8-mu członków, którym przewodniczyć będzie wiceadmirał holenderski van Dulm.

Mianowani wczoraj trzej szefowie kontroli van Dulm, Olivier i Lunn, którzy wybór przyjęli, przybędą w poniedziałek do Londynu dla odbycia wyjaśniających rozmów z przewodniczącym komitetu nieinterwencji lordem Plymouthem, po czym niezwłocznie obejmą stanowiska i przystąpią do pracy organizacyjnej swoich resortów.

Organizacja faszystów w Madrycie
prowadziła rozgałęzioną działalność

MADRYT. — Prasa wieczorna ogłasza komunikat, donoszący o wykryciu w Madrycie szerokiej organizacji faszystowskiej, która projektowała porwanie kilku wybitnych osobistości m. in. gen. Miaja oraz wywołanie rozdźwięków między organizacjami.

Poza tym dzienniki podają nazwiska około 30 aresztowanych osób. Według komunikatu na czele organizacji stali dwaj delegaci „Falangi Hiszpańskiej" Antonio del Nobal i Eugenio Garcia Rodriguez, obaj obecnie uwięzieni.

Utworzyli oni w Madrycie stowarzyszenie „Espana", którego siedziba mieściła się przy ul. Prim i ul. gen. Arrando. Większość członków organizacji posiadała legitymacje związków, należących do C. N. T. i UGT.

Stowarzyszenie miało również swoje legitymacje i znak kontrolny — odcisk prawego kciuka.

W aferę wmieszanych jest 5-ciu policjantów. Rozgałęzienie organizacji umożliwiło jej dotarcie do wszystkich ośrodków, a nawet do więzienia św. Antoniego, gdzie del Nobal mógł komunikować się z więźniami.

Wykryto też broń i plany, dotyczące rozmieszczenia sił wojskowych i środków obrony Madrytu.

Na jednym portrecie ujawniono po pewnych zabiegach chemicznych plan lotniska.

Przed zjazdem działaczy wiejskich

Zapowiedź ogólno-polskiego zjazdu działaczy wiejskich, zwołanego na dziś do Warszawy, wywołała zrozumiałe zainteresowanie w całym kraju.

Najlepszym dowodem tego zainteresowania są masowo napływające do wydziału wiejskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego listy, wyrażające chęć wzięcia udziału w zjeździe oraz radość z powodu przystąpienia płk. Adama Koca do organizowania życia wiejskiego.

Organizacja tego odcinka polskiego życia narodowego obejmie wszystkie czynniki, składające się na najszersze pojęcie wsi, a więc obejmie przede wszystkim włościan i rolników, następnie duchowieństwo, pracujące na wsi, nauczycielstwo wiejskie, osadników, działaczy spółdzielczych, a wreszcie wiejskich działaczy społecznych.

Projekt paktu zachodniego
opracowała Rzesza w porozumieniu z Włochami

BERLIN. — Minister Spraw Zagr. baron v. Neurath wręczył wczoraj ambasadorowi W. Brytanii sir Eric Phippsowi memorandum, dotyczące zawarcia nowego paktu zachodniego, zawierające punkt widzenia rządu Rzeszy Niemieckiej na propozycje innych uczestników paktu.

Memorandum zostało opracowane w porozumieniu z rządem włoskim, który ze swej strony przesłał również w dniu wczorajszym rządowi brytyjskiemu odpowiedź na propozycję w sprawie paktu zachodniego.

Mussolini przybył do Libii
witany po królewsku

TOBROUK. — Korespondent Havasa donosi, iż Mussolini przybył do Tobrouk o godz. 8-ej rano na pokładzie krążownika „Pola".

Towarzyszą mu: admirał Domenico Tavagnari, Starace, Dino Alfieri i minister Kolonij Lessona.

W chwili gdy krążownik „Pola" zawinął do portu, towarzyszyły mu w szyku bojowym okręty: „Zara", „Gorizia" i „Fiume".

Samoloty, stacjonowane w Libii, wyruszyły na spotkanie Mussoliniego. W chwili gdy oznajmiono, iż eskadra zbliża się do portu. Okręty, stojące na redzie powitały Mussoliniego strzałami armatnimi.

Na wybrzeżu oczekiwał Mussoliniego marszałek Balbo, wraz ze swym sztabem. Mussolini dokonał przeglądu kompanii marynarzy, lotników, karabinierów, askarów oraz formacyj faszystowskich włoskich i tubylczych.

Wszystkie domy w Tobrouk były przybrane flagami włoskimi. Po krótkim postoju, Mussolini wystartował do miejscowości Amsead, na granicy egipskiej, w odległości 135 klm. od Tobrouk.

Po wylądowaniu na tamtejszym lotnisku, Mussolini dokona inauguracji części drogi, która będzie wybudowana równolegle do wybrzeży, wzdłuż całej Tripolitanii.

Zamiecie śnieżne nad Bałtykiem
Kaszuby toną w śniegu

Nad morzem polskim przy silnym porywistym wietrze zachodnim przeszła zamieć śnieżna, która dała się we znaki na całych Kaszubach.

Miejscami opad śnieżny przekroczył 20 cm. grubości. Zaspy śnieżne dały się we znaki nie tylko na półwyspie Hel skim, ale również w całym powiecie morskim.

Pociągi z Helu odchodziły z opóźnieniami. Obecnie ruch na szosach i liniach kolejowych jest normalny.

Strajk czeladników kominiarskich

przybrał wczoraj formy ostrzejsze

Strajk czeladników kominiarskich przybrał w dniu wczorajszym formy ostrzejsze. Na wiecu odbytym przy udziale delegatów z całej Polski, kominiarze postanowili przejść z formy protestacyjnej strajku do strajku w znaczeniu najściślejszym i w związku z tym od wołali natychmiast z miasta lotne komisje, które miały na celu zapobieganie grożącym niebezpieczeństwom pożarowym.

W dniu wczorajszym czynny był jedynie w Warszawie w lokalu związku na ul. Widok dyżur majstrów kominiarskich, czuwających nad bezpieczeństwem i interwenjujących tylko w wypadkach wyjątkowo nagłych. Czeladnicy kominiarscy w ani jednym wypadku strajku nie przerwali.

Duże wrażenie wywołał w stolicy pochód kominiarzy, jaki odbył się w czwartek. W pełnym ubiorze zawodowym ze sznurami i miotłami przemaszerowali pochodem przez ulice miasta, udając się pod gmach Sejmu na ulicę Wiejską. Na przedzie pochodu niesiono transparenty z napisami „Precz z naszymi grabarzami" i „Żądamy wolności naszego zawodu".

W rozmowach przeprowadzonych z pracownikami kominiarskimi dowiadujemy się, że strajk będzie miał charakter walki ostatecznej, przyczym czeladnicy kominiarscy wyrażają swoją gotowość przystąpienia nawet do głodówki.

— Sytuacja nasza w chwili obecnej — powiadają — jest zdecydowanie katastrofalna. W wypadku gdyby ustawa o nadzorze kominiarskim, sprawowanym przez gminy, przeszła stracilibyśmy wraz z rodzinami pracę. A przecież jesteśmy rzemieślnikami, którzy, jak w każdym innym fachu, odbyć musieli uprzednią praktykę zanim zezwolono nam wykonywać swój zawód.

Pociecha, że moglibyśmy nas do pracy zaangażować gmina jest po prostu śmieszna, bo samorząd kierować się będzie nie kwalifikacjami rzemieślniczymi.

Między innymi wiadomo na przykład, że do służby samorządowej przyjmowani są ludzie do 30 roku życia, gdy tymczasem wielki jest procent czeladników kominiarskich, którzy przekroczyli nawet czterdziestkę...

Wszystkie te sprawy znajdą niewątpliwie swoje odbicie na posiedzeniu Sejmu, gdyż praw dopodobnie już w przyszłym tygodniu znajdzie się ustawa kominiarska na plenum.

Wybuch w kopalni

NOWY JORK. — Z powodów eksplozji w kopalni „Mackbeth" w pobliżu Logan w st. Virginia, 20-tu górników zostało pogrzebanych żywcem. Akcję ratunkową rozpoczęto niezwłocznie, chociaż widoki jej powodzenia są minimalne.

Samoloty „lądują" na sterowcu

Dziwy techniki współczesnej

BERLIN. Pułkownik Udet w ciągu dnia wczorajszego dokonał szeregu udanych prób „lądowania" samolotu na będącym w locie sterowcu „Hindenburg".

„Lądowania" te były rozwinięciem doświadczeń dokonanych w Ameryce ze sterowcem „Acron" i „Macon" sprzed kilku laty.

Oryginalne „lądowanie" polega na tym, że samolot zaczepia się o specjalnie skonstruowany hak u spodu sterowca.

Doświadczenie były uwieńczone zupełnym powodzeniem i najprawdopodobniej zastosowane będą w praktyce na linii zeppelinów dla przyśpieszenia wysyłki i doręczenia poczty na pokład będącego już w locie sterowca, spóźnionych pasażerów i t. p.

Napad rabunkowy na szosie

Ogłuszyli woźnicę i zrabowali 70 zł.

Napadł rabunkowy na szosie z Warszawy wracał furmanką gospodarz ze wsi Pełczanka gminy Cegłów powiatu mińsko-mazowieckiego, Władysław Bożek. Niedaleko Kurkowa napadło go dwóch bandytów, z których jeden przytrzymał konia za uzdę, drugi zaś uderzył Bożka w głowę tępym narzędziem.

Gdy gospodarz stracił przytomność, bandyci obrabowali go z gotówki w sumie 70 złotych i zbiegli. Nieprzytomnego chłopa znaleźli na drodze inni woźnice i udzielili mu pomocy.

O napadzie zawiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie.

Ustalono, że napadu dokonali zamieszkali w okolicy Władysław Bieńkowski i Zygmunt Kamiński, których aresztowano i osadzono w więzieniu.

Postrzelono 150 naczelników

Masakra angielska w Somalii

RZYM „Lavoro Fascista" donosi z Addis Abeby, że w związku z oburzeniem, jakie zaznaczyło się w Izbie Gmin z powodu represyj włoskich, zastosowanych po zamachu na marszałka Grazianiego przypomnieć należy fakt, świadczący o reakcji brytyjskiej w Somalii, a który skrzętnie ukryto przed angielską opinią publiczną.

W małym mieście handlowym Risib w Somalii brytyjskiej został zraniony przez naczelników szczepów tubylczych oficer brytyjski, pełniący funkcje rezydenta, w czasie dyskusji na temat spłaty daniny.

W związku z tym rozstrzelano natychmiast bez cienia sądu 150 naczelników i notabli. Ponadto samoloty brytyjskie zrzuciły 10 ton bomb na Risib i sąsiednie miejscowości, szerząc wszędzie zniszczenie i śmierć nawet wśród szczepów oddalonych, nie mających nic wspólnego ze sprawą w Risib.

Przypominają tu również masakrę kilkuset chłopców sudańskich - uczniów szkół za udział w manifestacji antybrytyjskiej.

Jeszcze 800 chałupników szewskich

okupuje sklepy w Warszawie

Mimo częściowej likwidacji strajku chałupników szewskich strajkuje jeszcze w Warszawie wielka liczba pracowników tych firm, które nie należą do zrzeszeń kupieckich objętych umową zbiorową.

W dniu wczorajszym okupowało sklepy i składy szewskie jeszcze około 800 chałupników.

W związku z wycofywaniem okupacji w sklepach należących do zrzeszeń zawiadamia nas związek o wypadku doskonale charakteryzującym „pomysłowość" kupców szewskich i ich niewybredność w poszukiwaniu dróg, mogących zdecydować o możliwościach dalszego wyzysku.

Tak więc na listach dostarczonych przez zrzeszenia sklepów podlegających zwolnieniu okupacji wpisano tendencyjnie fałszywie cały szereg firm niezrzeszonych, pragnąc w ten sposób uchronić się od podpisania umowy zbiorowej i dać im możność stosowania dalszego wyzysku.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności związek odkrył ten spisek w porę i odparowawszy zamierzany cios zadał przeciwnikowi cios daleko cięższy. Nie chcąc mianowicie wyciągać z takiego fałszerstwa odpowiednich wniosków związek zmusił zrzeszenie i fałszywie na listy wciągnięte firmy do zapisania na listę członków zrzeszeń, a tym samym zmusił ich do podpisania i honorowania umowy zbiorowej.

Okupacja w chwili obecnej odbywa się w warunkach dużo lepszych, niż poprzednio, gdyż związek ma możność zaopatrywania ich w żywność.

Spodziewać się należy, że strajk nie przeciągnie się zbyt długo, gdyż kupcy niezrzeszeni zaczynają okupację dotkliwiej odczuwać po częściowej likwidacji strajku i niewątpliwie w najbliższych dniach przystąpią do rokowań ostatecznych.

Regulacja płac w górnictwie

Wczoraj obradowała w Katowicach komisja arbitrażowa w sprawie regulacji płac w górnictwie t. zw. wozaków i dzionkarzy pod przewodnictwem inż. Kossutha.

W rezultacie narad załatwiono sprawę sporu zarobkowego wozaków w ten sposób, że podzielono ich na 4 kategorie, przyznając zarazem podwyższone stawki zarobkowe.

Sprawa płac dzionkarzy będzie rozpatrzona przez komisję w nadchodzący poniedziałek.

Niesamowita operacja

Do jednego ze szpitali budapeszteńskich sprowadzono 28-letniego dobrze zbudowanego i pozornie zdrowego Andora S., którego natychmiast poddano operacji.

Młodzieniec od pewnego czasu narzekał na bóle w okolicach krzyża, które stale się wzmagały. Lekarz domowy zalecił przykładanie gorących kompresów i nacierania, ale środki te nie dały pomyślnego wyniku i bóle nie ustawały. W końcu lekarze doszli do wniosku, że u chorego tworzy się w okolicach kręgosłupa wrzód i że należy poddać go natychmiast operacji.

Podczas operacji znaleziono w ciele młodzieńca embrion bliźniaków, który posiadał długość 13 centymetrów oraz włosy i dwa zęby. Embrion ten w ciągu 28 lat żył i rozwijał się w ciele młodzieńca, a ostatnio wskutek jakiejś infekcji uległ zniszczeniu. Andor S., który obecnie już dobrze się czuje, posiada żonę i jednorocznego synka.

Podobna operacja na mężczyźnie była po raz ostatni dokonana w Niemczech w roku 1911.

Walka z dzikimi kotami

odbywa się z niebywałą zaciętością

W lasach Smyrny pojawiły się wielkie koty, które nie tylko rzucają się na zwierzęta, ale nawet na ludzi. Wskutek tego okoliczni mieszkańcy wydali walkę kotom, chcąc jak najszybciej pozbyć się tej plagi.

Pewien wieśniak, którego owca została poszarpana przez takiego kota, założył pułapkę i w końcu jeden z dzikich kotów wpadł do niej. Niedługo jednakże wieśniak cieszył się swą zdobyczą. Kotowi bowiem udało się wymknąć z pułapki i zniknąć w lesie.

Wieśniak udał się w pościg za zwierzęciem. W pewnej chwili kot zatrzymał się, odwrócił i z błyskawiczną szybkością rzucił się na ścigającego, zadając mu kilka ciężkich ran.

Na krzyki napadniętego przybiegł mu z pomocą sąsiad, który strzelił do kota. Pomimo, że zwierzę zostało ranne, miało jeszcze tyle sił, że rzuciło się na wieśniaka przybyłego z pomocą sąsiadowi i również jego zraniło.

Z trudem udało mu się unikąć dalszych napaści dzikiego kota, uciec do wsi i wezwać pomocy. Ale gdy przybył na miejsce wypadku, po kocie nie było śladu. Ukrył się w gąszczu leśnym. Obecnie mieszkańcy postanowili rozpocząć wspólną akcję, aby oczyścić lasy od rozwścieczonych bestii.

Oryginalne mieszkanie

Bezrobotny John Martgrella, który przed dwoma miesiącami, otrzymał eksmisję i został wraz z żoną wyrzucony na ulicę, nie chcąc zaznać losu tysiąca bezdomnych w szczególny sposób rozwiązał kwestię mieszkaniową. Komorne kosztowało go bardzo tanio, bo tylko tyle, ile wynosi przejazd koleją podziemną.

Pożyczył sobie kilka centów i przeprowadził się pod ziemię. Tuż przed zamknięciem ruchu kołowego na kolejach podziemnych, Martgrella i jego żona nabywali po bilecie, schodzili pod ziemię i niepostrzeżenie przedzierali się przez tunele na boczne linie, na których stały wycofane wagony. Wchodzili do jednego z nich i tam układali się na spoczynek. Z rana, gdy ruch kołowy znów się zaczynał, opuszczali swe „mieszkanie", w którym doskonale się czuli, i wychodzili na miasto.

W ciągu dwóch miesięcy w ten sposób sobie radzili. W końcu zostali wykryci i zaprowadzeni na policję. Tam opowiedzieli, co ich skłoniło do szukania schronienia w wagonach kolei podziemnych.

HUMOR

W SZKOLE.

— Twoje wypracowanie o feriach szkolnych było za krótkie.

— Ferie były też bardzo krótkie, panie psorze.

PREZENT.

Głowię się nad tym, co mam ofiarować ciotce na imieniny.

— Zamężna?

— Nie.

— Iii... poślij jej anonimowy list miłosny.

NASZE DZIECI

Niedziela po południu. Na peronie dworca kolejowego stoi chłopaczek i rzewnie płacze. Podchodzi doń policjant i pyta:

— Co ci się stało, mały?

Malec przestaje na chwilę płakać:

— Czy nie widział pan damy bez małego chłopca, który podobny jest do mnie?

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Doniosłe zmiany we Francji

Ostatni tydzień przyniósł bardzo poważną zmianę we Francji. W związku z sytuacją budżetową prorokowano załamanie się rządu Frontu Ludowego, rozsiewano plotki o drugiej dewaluacji franka.

I tutaj nagle wyskoczyło coś wręcz odwrotnego. Silne wzmocnienie rządu zarówno w Izbach, jak i w społeczeństwie.

Zręczne posunięcie Bluma

Premier Blum zdecydował się na pewne zasadnicze posunięcie w dziedzinie polityki finansowej, dzięki któremu zyskał zaufanie nie tylko stronnictw rządowych, ale i opozycyjnych.

Wielokrotnie szef rządu francuskiego podkreślał, że jakkolwiek jest równocześnie szefem partii socjalistycznej, to jednakże rząd, na którego czele stoi, nie jest rządem socjalistycznym.

Natomiast rząd ten posiada ambicje wykonania szeregu postulatów, zawartych w programach partyj rządowych oraz pragnie być rządem zjednoczenia.

Polityka zagraniczna obecnego rządu, podobnie zresztą jak i polityka obrony narodowej, nie napotykały na sprzeciwy niemal żadnych stronnictw. Może najczęściej były te dwa odcinki, szczególnie polityka zagraniczna, krytykowane przez partię socjalistyczną.

Zastrzeżenia opozycji

Wiele natomiast zastrzeżeń wysuwano ze strony stronnictw opozycyjnych przeciwko polityce finansowej. W pierwszym okresie była widoczna tendencja do poważnych zmian dotychczasowej konserwatywnej polityki finansowej i skarbowej.

Jeśli zważy się, że ta nowa polityka finansowa odbiła się niepomyślnie na stanie skarbu państwa, zrozumiałym będzie, że sprzeciwy były coraz to mocniejsze.

Największą groźbą dla sytuacji skarbowej był fakt ciągłej ucieczki złota z Francji. Mogło to być bardzo niebezpieczne dla waluty.

W tej sytuacji rząd francuski zdecydował się zmienić swój kierunek polityki finansowej i uzyskał poparcie niemal całego parlamentu, stając się znowu panem w kraju.

Obecnie rząd rozpisuje olbrzymią pożyczkę wewnętrzną na cele obrony państwa. Dzięki temu zabiegowi spodziewany jest powrót złota do kraju, a w[illegible] ożywienie życia gospodarczego.

W sprawie hiszpańskiej nic nowego. To znaczy zacięte walki trwają na wszystkich frontach. Powstańcy szczególnie wzmocnili natarcia na Madryt, stawiając sobie za punkt honoru zdobycie tej twierdzy rządowców.

Wojska powstańcze mogły zanotować w ciągu ostatniego tygodnia wiele sukcesów. Decydującego zwycięstwa jednak że nie odniosła żadna z walczących stron.

Komitet nieinterwencyjny w Londynie, po uzyskaniu porozumienia z wszystkimi zainteresowanymi stronami ustalił wreszcie, że kontrola rozpocznie się 13 marca i z dniem tym zostały zamknięte granice dla transportu ludzi oraz środków dla stron walczących.

Ofensywa dyplomatyczna niemiecko - włoska trwa nadal. Oba państwa robią wysiłki celem dojścia do porozumienia z Anglią, przy czym chodzi tutaj o możliwe osłabienie i rozluźnienie związków angielsko - francuskich. Nie mówiąc już o tym, że ciągłym warunkiem Włoch i Niemiec jest unieważnienie umowy francusko - sowieckiej i wyparce Sowietów z polityki europejskiej.

Napoleon Sądek

Historia bez końca

O piątej nad ranem obudził mnie telefon. Wystraszony podniosłem słuchawkę.

— To ja! — rozległ się mocno przepity głos. — Dzień dobry!

— Co za ja?

— Ja! Pipkowski!

Pan Pipkowski jest redakcyjnym dostawcą ołówków, piór i atramentu.

— Czego pan chce ode mnie o tej porze?

— Mam dla pana pierwszorzędny felieton, tylko że bez końca. Chcę go panu opowiedzieć.

— O piątej rano?! Ależ panie...

— Dzwonię o tej porze, bo możliwe, że za chwilę nie będę już mógł dzwonić! Radzę panu niech pan słucha! Jak pragnę zdrowia świetna historia. Wczoraj w południe mi się przytrafiła i jeszcze się ciągnie! Bajeczna historia powiadam panu.

Byłem piekielnie śpiący, ale ciekawość zwyciężyła.

— Cóż to za historia?

— Uważa pan, siedziałem wczoraj w południe z kolegą w kawiarni. Czytaliśmy gazety. Nagle wchodzi jakiś niemrawy facet, rozgląda się po kawiarni, jakby się zastanawiał do kogo podejść i podchodzi do nas.

— Kuciopek jestem — przedstawił się. — Czy nie przeszkadzam?

Kolega podniósł głowę.

— Owszem, przeszkadza pan.

Facet zmieszał się trochę.

— Kuciopek jestem... — powtórzył.

— A co mnie pańskie nazwisko obchodzi?

— Panowie wybaczą...

— Nie wybaczymy. Odwal się pan.

Ale facet był uparty i choć go kolega bardzo kiepsko przyjął, nie odszedł.

— Chciałem panów prosić o drobną przysługę, naturalnie chętnie za nią zapłacę...

Jak kolega usłyszał słowo „zapłacę", od razu zmienił ton.

— Tak trzeba było od razu zacząć. Prosimy bardzo! Siadaj pan, panie Kuciopek i gadaj pan o co chodzi.

Kuciopek usiadł nieśmiało na czubku krzesła.

— Wyjaśnię panom sprawę w kilku słowach. Jestem w Warszawie od niedawna. Nie znam tu nikogo. Sam jeden ciągle jestem, jak ten kołek. Nie mam nawet do kogo ust otworzyć.

Już mi ta samotność stała się kością w gardle. Ale na szczęście los mi sprzyjał. W pewnej restauracji ujrzałem samotną kobietę. Siedziała przy stoliku i piła piwo. A jak spojrzałem, to się do mnie uśmiechnęła.

Przysiadłem się do niej i postawiłem jej koniaku. Szczęśliwy byłem, że nareszcie mam z kim pogadać. Rozgadaliśmy się na dobre i po jakiejś godzinie mówię do niej:

— Wie pani co? Pobierzemy się.

A ona na to:

— Dlaczego nie. Już trzy razy za mąż wychodziłam. Pierwszy mąż na śmierć się zapił, drugiego belka przygniotła, a trzeci w szpitalu więziennym umarł na suchoty. Więc — powiada — mogę spróbować czwarty raz.

No i żeśmy się z miejsca zaręczyli. A dziś o trzeciej ma być ślub. Tylko że nie mam kogo prosić na świadków, bo nikogo w Warszawie nie znam. I właśnie mam zaszczyt prosić, czy by panowie nie zechcieli... Naturalnie zapłacę...

— Ile?

— Dajmy na to po 10 złotych od osoby.

— Dajmy na to zapłaci pan po 15 — powiedział kolega. — Uroczystość ślubna jest zbyt poważna, żeby można było po 10 złotych iść na świadka.

Kuciopek zgodził się, dał 10 złotych zaliczki i prosił, żebyśmy przyszli punktualnie o trzeciej...

* * *

W słuchawce telefonicznej zapanowało milczenie. Pan Pipkowski przerwał opowiadanie.

— Hallo! Panie Pipkowski! Czy to już koniec?

— Gdzie tam! — odezwał się znów głos Pipkowskiego.— Musiałem odsapnąć. Końca w ogóle nie ma. Ale jest dalszy ciąg. Słuchaj pan tylko uważnie.

Kwadrans przed trzecią byłem już z kolegą na miejscu. Młodej pary jeszcze nie było. Punktualnie o trzeciej zajeżdża taksówka, wysiada ów pan Kuciopek i kobieta w ślubnym welonie. Powiadam panu, takiego pudła, jak żyję nie widziałem. Wszystkiego dwa żółte zęby ustach, ale za to trzy podbródki. Oczy krzywe, nos czerwony, jak pomidor, z figury — słoń. Aż mi się żal zrobiło faceta, że z samotności zgłupiał i takie straszydło za żonę bierze.

Ślub się odbył, myśmy, jako świadkowie, formalnie podpisali; pan młody dopłacił nam uczciwie po 10 złotych i powiada.

— A teraz zapraszam panów na obiad. Taką uroczystą chwilę w moim życiu trzeba oblać.

— Widać było, że facet się wzruszył. Pocałował swoje bezzębne pudło w rękę i spytał:

— W jakiej restauracji, żono ukochana, masz życzenie oblać nasz ślub?

Wybrała bardzo przyzwoity lokal, wsiedliśmy w czwórkę do taksówki i pojechali.

Przed restauracją Kuciopek powiada:

— Ja tu jeszcze na chwilę muszę skoczyć w sprawie mieszkania. A panowie tymczasem z moją żoną zajmą stolik i wybiorą przyzwoite menu. Proszę się nie liczyć, albowiem jest to dla mnie najbardziej uroczysty dzień w życiu.

Weszliśmy do restauracji, kelner podał kartę i kolega zaczął układać menu weselnego obiadu. Już taki jest facet, że lubi sobie używać na cudzy rachunek. Więc najpierw zakąski, kawiorek, łosoś, ryby w majonezie i wódka. Potem zupa z raków. Potem pieczona kaczka, a do kaczki wino francuskie. A na deser kompot, lody i kawa z koniakiem. Dla bezzębnego pudła obstalował jeszcze likier.

Kelner przyjął zamówienie, a my czekamy na pana młodego.

Po upływie pół godziny bezzębne pudło powiada, że jest głodne. Mężuś pewno się trochę spóźni, więc na razie zaczniemy bez niego.

Obiad wypadł wspaniale. Kolega tak się rozkrochmalił, że nawet ucałował panią Kuciopkową i przyrzekł że dwa razy w tygodniu będzie przychodził do nich na obiady.

Ale tymczasem czas płynął. Godzina piąta, szósta, siódma, ósma, a Kuciopka nie widać.

Pudło już zaczęło nosem pociągać, że może się mężowi coś złego przytrafiło. Aleśmy ją uspokoili. Mieszkania się tak prędko nie załatwia, więc się chłop zasiedział. Lada chwila nadejdzie.

O dziewiątej podszedł kelner.

— Bardzo przepraszam, ale teraz jest zmiana kelnerów do kolacji... Czy panowie pozwolą rachuneczek?

Kolega chrząknął i powiada, że my tu zostaniemy jeszcze na kolacji.

— A, to co innego! Najmocniej przepraszam!

Godzina dziesiąta, jedenasta, dwunasta. Zjedliśmy kolację, a Kuciopka nie ma...

Bezzębne pudło rozbeczało się na dobre.

— Gdzie mój Gucio? Co mu się stało?... Zaraz po ślubie wziął książeczkę oszczędnościową, żeby mieszkanie i meble załatwić...

Kolega, jak to usłyszał, aż czkawki dostał.

— Książeczkę oszczędnościową?! Czyją?

— Moją! 3600 złotych na niej mam.

— [illegible] jemu nie wydadzą.

— Dlaczego mają nie wydać? Upoważnienie mu dałam...

Kolega dostał nerwowej czkawki i kazał sobie podać sodowej wody z lodem...

* * *

Pan Pipkowski skończył opowiadanie i spytał mnie z triumfem.

— No i powiedz pan sam, zły felieton?

— Ale jaki koniec?

— Mówiłem, że końca nie ma! Teraz jest, uważa pan, godzina piąta... Kuciopka nie ma. Bezzębne pudło śpi na ramieniu kolegi. Na stoliku leży rachunek. 312 złotych. Lokal zaraz mają zamknąć. Kelner kręci się przy stoliku i pilnuje. Przed restauracją jest posterunek policji. Pojęcia nie mam jak się ta historia skończy... Bo my mamy tylko 30 złotych... Panie szanowny, zadzwoń pan do mojej żony, że pewno dzisiaj do domu nie wrócę. Sam nie mam odwagi dzwonić.

RADIO

8,00 Sygnał czasu. 8,03 „Audycja dla wsi". 8,50 Dziennik poranny. 9,00 Transmisja z Kórniku (przez Poznań). 10,35 Muzyka (płyty). 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Poranek symfoniczny (z Katowic). 13,00 Zjazd działaczy wiejskich — transmisja z Sali Rady Miejskiej w Warszawie. 13,45—14,00 Przerwa. 14,00 Polska kapela Ludowa. 14,30 Regionalna thansmisja z Kórniku (przez Poznań). 15,00 Dalszy ciąg programu Kapeli Ludowej. 15,30 „Audycja dla wsi". 16,00 Koncert reklamowy. 16,30 Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska „Wiedźma". 17,00 „Podwieczorek przy mikrofone". 19,00 „Idze Molski, w ręku odaśś — szkic literacki. 19.15 Program na jutro. 19,20 Muzyka baletowa (płyty). 20,20 Wiadomości sportowe. 20,40 Przegląd polityczny. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 „Wesoła Syrena": „Zamki na lodzie" — audycja. 21,30 Recital skrzypcowy. 22,00 Orkiestra. 23,00 Muzyka lekka (płyty).

JAN DULINSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Potężny wywiad angielskiej „Intelligence Service" obawiając się, aby wpływy bolszewickie w Chinach nie zaszkodziły interesom brytyjskim, wysłał tam swych dwoje najlepszych agentów: Annę Morette i Artura Jamesa, którzy niedawno przybyli z Rosji.

Znalazłszy się w Szanghaju, agenci przystąpili do rozbijania organizacji rewolucyjnej. Przede wszystkim zarzucili sieci na czołowego działacza rewolucyjnego, doktora Jenga, i unieszkodliwili go, następnie wykryli zakonspirowany lokal komitetu rewolucyjnego i nasłali na niego policję chińską.

Między policjantami a rewolucjonistami doszło do zaciętej walki. Policjanci nie spodziewając się tak wielkiego oporu, zaczęli się cofać. To wykorzystali rewolucjoniści, przedarli się przez kordon policji i uciekli. Tylko kilku, których trafiły kule policjantów, dostało się w ręce władz.

Między nimi znajdował się młody rewolucjonista, Li-Te, którego odwieziono do szpitala. Gdy rany mu się zagoiły, był przekonany, że zostanie skazany. Stało się inaczej. Odprowadzono go do urzędu śledczego, gdzie zaczęto go przesłuchiwać, żądając, aby przyznał się do zarzucanych mu czynów. Gdy Li-Te nie chciał się na to zgodzić, urzędnicy oświadczyli, że pozostawiają mu dziesiąć minut do namysłu i opuścili pokój.

Li-Te zostawszy sam, rozglądał się po pokoju. Nagle jego wzrok padł na otwartą szufladę, z której wystawał arkusz papieru. Chińczyk wyciągnął papier i zaczął go czytać. Zaledwie przeczytał pierwszych kilka wierszy, gdy wstrząsnął nim dreszcz zgrozy.

161.

Ucieczka

Li-Te wsunął arkusz papieru za pazuchę. Teraz opanowała go jedna myśl:

— Uciec stąd! Uciec za wszelką cenę! Nie, w danej chwili nie wolno mi umrzeć! Muszę żyć, aby przekazać towarzyszom straszną tajemnicę, którą wykryłem.

Li-Te jeszcze raz rozejrzał się po pokoju. Pokój miał dwa okna, które wychodziły na ciemne podwórze. Okna nie były okratowane Należało je tylko otworzyć i wyskoczyć.

Nie wolno mu ani chwili się wahać. Serce biło mu jak młotem. Nerwy były napięte do ostateczności. Modlił się w duchu, aby drzwi się nie otworzyły, w chwili gdy będzie manipulował przy jednym z okien.

Li-Te podskoczył do okna i pocichu je otworzył. Jeszcze trzy, cztery sekundy, a znajdzie się po drugiej stronie...

Po chwili znajdował się już na parapecie. Rzucił ostatnie spojrzenie na drzwi. Doskonale! Chińczyk i Europejczyk nie mają jeszcze zamiaru wrócić! Nie namyślając się długo, Li-Te zeskoczył i znalazł się na dziedzińcu...

Nagle, lotem błyskawicy przebiegło mu przez umysł:

— A może specjalnie zarzucili na mnie sieci, może za tym wszystkim kryje się jakaś zasadzka...

Dziwiło go, że pozostawiono go samego w pokoju, którego okna nie były okratowane... Ale zaraz wyśmiał się z tej myśli.

Z ciemnego dziedzińca prowadziła na ulicę szeroka brama, która w danej chwili stała otworem. Li-Te zbliżył się do bramy, niezatrzymany przez nikogo, wyszedł na ulicę i znikł w ciżbie ludzkiej, w tłumie przechodniów. Gdyby nawet teraz puszczono się za nim w pościg, nie zdołanoby go już ująć w tym gęstym tłumie.

Dokąd miał się teraz udać? Przypomniał sobie adres pewnego sympatyka rewolucjonistów, który mieszkał na ulicy Czing-Fu, a który zajmował się sprzedażą jedwabnych szali na jarmarkach.

Li-Te szybkim krokiem ruszył przed siebie. Co chwila oglądał się za siebie, zdawało mu się bowiem, że jest ścigany. Ale na ulicach było spokojnie. Była pora obiadowa i ludzie wracali z pracy do domu na obiad.

Nagle na jednym z placów ujrzał wielką ciżbę ludzką. Czy ma się zatrzymać, czy iść dalej? Ciekawość jednakże kazała mu się zatrzymać. Przepchnął się do pierwszych szeregów i zapytał co tu się stało.

— Czy pan nie widzi? — zapytała go kobieta ze łzami w oczach i odwróciła głowę.

W tej samej chwili Li-Te ujrzał co się stało. Pośrodku placu klęczał związany Chińczyk. Li-Te nie mógł dojrzeć jego twarzy, ponieważ głowę miał opartą o czworokanciasty stołek.

Obok związanego stało kilku policjantów i chudy Chińczyk, który trzymał w ręce dużą siekierę.

Po dwóch sekundach głowa odpadła od ciała i potoczyła się po ziemi. Pomimo, że na placu był zebrany wielki tłum ludzi, nie rozległ się ani jeden okrzyk. Ludzie w milczeniu przyglądali się egzekucji.

Tylko Li-Te zadrżał, a z jego piersi wydarł się przeraźliwy okrzyk. Obecnie gdy głowa Chińczyka spoczęła na ziemi twarzą do góry, rozpoznał kim był skazaniec. Był to jego przyjaciel, Czang-Czen. Czang-Czen był tym, który stał na straży i uważał, czy nie zbliża się policja. Czang-Czen zaalarmował dzwonkiem towarzyszy i większości uratował życie. A teraz leżał z odciętą głową pośrodku wielkiego placu...

Li-Te zadrżał.

— Gybym nie zdołał uciec, również i moja głowa poniewierałaby się jutro, a najpóźniej pojutrze po ulicach Szanghaju... — przebiegło mu przez umysł.

Z zamarłym sercem, ze łzami w oczach, spoglądał na skazanego przyjaciela. A co najgorsze, nie wolno mu się było do niego zbliżyć, ponieważ to mogłoby i jemu grozić śmiercią i jeszcze jedna odcięta głowa mogłaby spocząć na placu...

Li-Te w duchu pożegnał zabitego przyjaciela i w sercu zaprzysiągł zemstę. Szybkim krokiem oddalił się, jednocześnie pomyślawszy, że życie jest bardzo okrutne...

Szedł przed siebie z opuszczoną głową. Nie lękał się już obecnie żadnego niebezpieczeństwa. Myślami był ciągle przy zmarłym przyjacielu, Czang-Czenie. W końcu dotarł do ulicy Czing-Fu i zatrzymał się przed niskim drewnianym domkiem i zapytał starego Chińczyka, który siedział przed domem:

— Czy tu mieszka handlarz szalami, Hanoyan-Szi?

— Młodzieńcze, oddal się stąd jak najszybciej... — rzekł szeptem stary Chińczyk i rozejrzał się na wszystkie strony.

— Co się stało?

— Hanoyan Szinowi wczoraj odcięto głowę...

Li-Te przez chwilę stał na miejscu zamyślony. W końcu nie wymówiwszy słowa do starego Chińczyka, oddalił się i zaczął włóczyć się po ulicach miasta.

Dokąd miał się teraz udać? Musiał przecież jak najszybciej zawiadomić towarzyszy o swym strasznym odkryciu. Każdy dzień grał przecież doniosłą rolę i mógł przynieść zastraszające wydarzenia. Li-Te przypomniał sobie jeszcze kilka adresów, ale przybywszy tam, otrzymywał ciągle tę samą odpowiedź: „Już skazany"...

Li-Te był zrozpaczony. Arkusz papieru, który miał ukryty za koszulą, prażył mu ciało.. Nagle poczuł jak jakać ręka spoczęła mu na ramieniu. Gwałtownie się obrócił, będąc przekonany, że go ujęto.

Przed nim stał tylko Jakacki. Li-Te odetchnął z ulgą, ciężki kamień spadł mu z serca.

— Doskonale się złożyło, że was spotkałem! — wykrzyknął Li-Te.

— A ja już myślałem, że wasza głowa leży w jakimś rynsztoku — przyjaźnie uśmiechnął się Jakacki. — Co, uciekliście z więzienia?

— Tak — ciężko westchnął Li-Te. — Przy tym dokonałem ważnego odkrycia... Powiedzcie mi, gdzie znajdują się obecnie towarzysze?

— Mamy już drugi zakonspirowany lokal. Tam zbieramy się tylko wieczorami... Jakiego dokonaliście odkrycia?

— Nie mogę wam teraz nic powiedzieć... Mam przy sobie dokument... Straszny dokument... Z niego o wszystkim się dowiecie... — rzekł ponuro Li-Te.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

PRZESTĘPSTWO DR. TURKA

Silne pukanie do drzwi odwróciło uwagę doktora Marcina Turka od lektury.

— Proszę! — rzekł.

Na progu pokoju ukazała się kobieta wyjątkowej urody.

— Panie doktorze, proszę mnie przyjąć do pańskiej kliniki. Za kilka dni wydam na świat dziecko...

— Proszę, niech pani spocznie. Nazwisko pani?

— Lidia Sielańska.

— Pani mąż jest z zawodu?

— Inżynier, konstruktor samolotów.

— Dziękuję, może pani pozwoli za mną...

Doktór Turek podniósł się i uczynił zapraszający gest ręką. Rysy twarzy kobiety stężały.

— Jeszcze chwila panie doktorze, chciałabym panu coś powiedzieć...

Lekarz zdziwiony tym tonem, spojrzał w zielonkawe oczy kobiety.

— Słucham panią...

Kobieta podeszła doń bardzo blisko.

—Dziecko nie powinno żyć... — syknęła.

— Na litość Boską... — Marcin Turek cofnął się o kilka kroków, załamując ręce.

— Nie powinno żyć, — szepnęła kobieta, podkreślając każde słowo. — W moim „błogosławionym stanie"— wyrzekła te słowa z takim cynizmem, że po plecach lekarza przebiegł dreszcz zgrozy — czyniłam wszystko co było w mej mocy, aby je zabić w moim łonie. Nic nie pomogło. Jestem, niestety, silnej budowy! — Ono żyje. — Czuję jego poruszenia! A ono musi umrzeć! Nie powinno, za żadną cenę nie powinno żyć!

Ostatnie słowa wykrzyknęła lekarzowi wprost w twarz. Doktór Turek stał na miejscu jak wryty.

— Doktorze, pan jako ginekolog, wie dobrze, jakie spustoszenie może przynieść tworzącemu się istnieniu dziedziczność, ojciec tego dziecka jest przestępcą.

— Inżynier Sielański? — zapytał doktór Turek drżącym głosem.

— Tak, Sielański. Ukradł plany swego nowego typu samolotu — wykrztusiła.

— Proszę mi wszystko powiedzieć, — rzekł lekarz, ujmując dłonie kobiety.

—Mój brat... jest geniuszem, ale jest bardzo lekkomyślny. Sielański był jego przyjacielem z lat dziecinnych. Brat skonstruował samolot, który może się wznosić i opadać bez rozpędu. Pragnął dzięki niemu zdobyć bogactwo. Sielański zdobył jego zaufanie... W pół roku po naszym ślubie mąż awansował. Następnego dnia odwiedził mnie brat. Był przybity na duchu i zrozpaczony: znikły jego plany. Ktoś mu je skradł. Brat dał mi do zrozumienia kogo podejrzewa o kradzież...

— Zapytałam Sielańskiego — ciągnęła dalej głosem drżącym od łez — na czym polegają jego ulepszenia. Szeroko się nad tym rozwodził, a ja od razu zrozumiałam, że to wynalazek mojego brata. Ukradł go! On, przyjaciel brata, nadużył jego zaufania i pozbawił go plonu długoletniej pracy! Oh, ten przestępca—wykrzyknęła zalewając się łzami.

— A teraz oczekuję dziecka, którego ojcem ma być ten łotr, dziecka, które może odziedziczy przestępcze skłonności tego człowieka. Doktorze, pomóż mi! Dziecko nie powinno się rozwijać! Dziecko, które przychodzi na świat z takimi skłonnościami, nie powinno żyć! Czy pan to rozumie?...

Lekarz zrozumiał. I tkwiący w nim mężczyzna również zrozumiał, ponieważ znajdował się pod wrażeniem urody tej kobiety. Jego spojrzenie było błędne i nie zdawał sobie wcale sprawy, że potakująco skinął głową...

Po dwóch dniach Lidia biała jak kreda leżała w łóżku. Jej oczy pytająco spoczywały na lekarzu.

— Chłopczyk — oświadczył. — Jest słabowity, ale żyje, miejmy nadzieję...

— Że umrze — dokończyła za niego zachrypniętym głosem kobieta.

Lekarz zadrżał. Czy nienawiść może całkowicie zagłuszyć instynkt?

W tej chwili pielęgniarka przyniosła do pokoju lekko pojękujące, różowe maleństwo i położyła je obok piersi bladej kobiety. Lidia odczuła jedwabisto miękkie piąstki i bezradne szukanie. Z oczu jej trysnął promień gorącej miłości, tej miłości, którą każda matka odczuwa dla swego dziecka od początków świata.

— Dzięki temu maleństwu, ona wróci do równowagi! — pomyślał lekarz, oddychając z ulgą.

Ale Lidia nie wróciła do równowagi. Gdy ujrzała męża „przestępcę" i gdy spojrzała bratu w oczy, znów obudziła się w niej stara nienawiść, i odnosiła się do dziecka z niezwykłą brutalnością.

Maleństwo zachorowało. Doktór Turek stwierdził, że się przeziębiło.

— Doktorze, — błagała kobieta.

W Turku burzyła się krew.

— A więc koniecznie?

— Tak... — stanowczo rzekła kobieta.

W dwa dni później inżynier Sielański wsiadł do swego nowego samolotu, aby odbyć próbny lot i po pół godzinie był już martwy. Samolot miał poważny błąd w konstrukcji i roztrzaskał się.

— Ja, ja — krzyczał brat Lidii. — Nie mógł rozpoznać błędu, z którym sprzedałem mu plany, samolot jest dobry, tylko ja mogę usunąć błąd!

— Ty? Usunąć błąd? Sprzedałeś plany? — wykrztusiła Lidia.

— Ach tak, teraz możesz już o wszystkim wiedzieć. Przegrałem, dług honorowy, i z tego powodu sprzedałem Sielańskiemu plany, ale z błędem, cha, cha, cha... Z poważnym błędem...

— Doktorze,— krzyknęła na wpół przytomna Lidia — doktorze! Pomóż pan! Dziecko mu si żyć! Ojcem mego dziecka był porządny człowiek! Nie ma ono złych instynktów. Moje dziecko...

Lekarz zbladł śmiertelnie.

— Już teraz za późno. Przed godziną zmarło. Twoja niezwykła uroda ogłupiła mnie i z tego względu oboje staliśmy się mordercami... — doktór Turek obrócił się na pięcie i opuścił pokój.

Węże, które niosą śmierć

stale czyhają na życie myśliwych i tubylców

Pewien farmer z Afryki Południowej spał w ciepłą noc letnią na otwartej werandzie swego domku. Nagle wyrwało go ze snu sykanie, które rozległo się tuż nad jego uchem. Sięgnął po zapałki, ale był tak przerażony, że dopiero po kilku próbach udało mu się zapalić zapałkę. Na łóżku ujrzał dużego węża, który zamierzał go ukąsić w rękę. Nagłe światło oślepiło go, nie trafił do celu i popełznął do ogrodu, gdzie go zaraz zabito.

Bardziej niezwykłą przygodę przeżyło dwóch myśliwych w Transvaalu. Spali w krzakach przy ognisku. Podczas snu jeden z nich nagle poczuł, jak coś zimnego i wilgotnego spoczywa mu na nogach. Krzyknąwszy z przerażenia, zerwał się z posłania, a jego towarzysz przybiegł mu z pomocą. Obaj dokładnie przeszukali posłanie ale nic nie znaleźli. W końcu myśliwy doszedł do przekonania że coś mu się przyśniło: obaj położyli się spać. Zaledwie jednak zdrzemneli się gdy drugi z nich poczuł że coś mu łazi po ramionach i twarzy. Również i on zerwał się ze snu z krzykiem i rzucił z siebie koc. Tym razem znaleźli długą 2-metrową kobrę, którą z miejsca zabili.

Pewna kobieta obudziła się w nocy, ponieważ poczuła jak coś jej spada na nogi. Wezwała córkę, poleciła jej zapalić światło i zrzuciła z siebie kołdrę. Na kołdrze leżał duży wąż, którego córka zabiła obcasem ciężkiego bucika.

Trudno opisać przerażenie pewnej młodej matki z Cap Provinece, która nad ranem ubierała się przed lustrem, podczas gdy jej malec leżał jeszcze w łóżeczku i wesoło dokazywał. Gdy w pewnej chwili obróciła się, ujrzała jak dziecko mocno obejmuje dwiema rączkami dużego brunatnego węża. Gdy matka wydała okrzyk rozpaczy, chłopczyk puścił węża, który opadł na podłogę i szybko wypełznął z pokoju.

Tragiczny wypadek zanotowano ostatnio w pewnej wsi zuluskiej. Z pułapu chaty spadł duży wąż mamba. Ten gatunek węży jest szczególnie niebezpieczny, ponieważ posiada on nieprzebrane zapasy jadu. W chacie spało 16 Zulusów. Drzwi były zamknięte, a pośrodku chaty tlił się ogień. Mamba spadła na jednego ze śpiących, który zerwał się z wrzaskiem. W następnej chwili w chacie powstała panika niedo opisania. Wrzask rozdraźnił węża, który zaczął dziko gryźć obecnych

Podczas dnia potrafią stoczyć walkę z najniebezpieczniejszym wężem i pokonać go. Oto niedawno pewien tubylec ujął żywcem w pobliżu Durbanu 3-metrową mambę.

Znalazł gada pośrodku drogi, a miał przy sobie tylko rozwidlony kij. Mimo to rzucił się na mambę i kijem przyparł węża do ziemi. Następnie starał się ją ująć, ale gad bronił się rozpaczliwie, bijąc gwałtownie ogonem. W końcu tubylec zwyciężył, wsunął węża do worka i zaniósł go do ogrodu zoologicznego w Durbanie, gdzie sowicie wynagrodzono go za jego trud.

Kalendarz dnia

14 MARZEC

NIEDZIELA

Czarna. 11 Ew. Żydzi chcą P. Jezusa ukamieniować. — Matyldy kr., Eutychiusza. Słowiański: Bozenny.

Słońca: wsch. 5.34, zach. 17.38.

Księż.: wsch. 6.02, zach. 20.23.

HISTORIA PODAJE:

1633. Sejm koronacyjny Władysława IV.

1801. Zmarł w Berlinie biskup Ign. Krasicki.

1919. Ukraińcy ponownie okrążają Lwów.

IGNACY KRASICKI

Był to znakomity poeta, bajkopisarz i satyryk. Do najlepszych jego utworów należą: „Myszeis" „Pan Podstoli", oraz liczne satyry i bajki. Był biskupem na Warmii. Pochowany jest w katedrze gnieźnieńskiej.

PRZYSŁOWIA:

„Kiedy w marcu deszczu wiele, — Nieurodzaj zboża ściele".

KTO NIE WIE, ŻE:

Europa ma przeszło 524 miliony mieszkańców, przeciętnie 52 na 1 km kw.

„Martwe dusze świńskie"

zgubiły popularnego weterynarza

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wyrok w niesamowitej sprawie „fabrykantów martwych dusz świńskich".

Powiatowy lekarz weterynarii w Rawie Mazowieckiej dr. Konrad Osterloff, który wespół z chłopami dzielił się kwotami, uzyskanymi z funduszów Ministerstwa Rolnictwa za uśmiercanie rzekomo zarażonych świń, uzyskał złagodzenie kary z dwóch lat więzienia do półtora roku więzienia. Pozbawienie praw Sąd Apelacyjny utrzymał w mocy. Spośród skazanych w pierwszej instancji chłopów tylko dwom zmniejszono karę do roku więzienia.

Prokuratoria Generalna, która oblicza, że w ciągu 3 lat dzięki machinacjom dra Osterloffa wypłacono 125,000 zł., występuje przeciwko lekarzowi weterynarii o 50.000 zł w odrębnym procesie cywilnym.

Zastrzyk przeciw wściekliźnie

otrzymał pokorny małżonek

Jeden z sądów wiedeńskich rozpatrywał w tych dniach niezwykle humorystyczną sprawę.

Przed sądem stanął kupiec, Karol Plec oskarżony o wprowadzenie w błąd władz. Pan Plec z polecenia lekarza brał masaże, które miały go uwolnić od bólów reumatycznych. Pewnego dnia masażysta odkrył na ramieniu pacjenta ranę, która pochodziła od ukąszenia.

Gdy zapytał pacjenta co to za rana, pan Plec oświadczył, że został pogryziony przez psa. Masażysta zawiadomił natychmiast miejski wydział zdrowia, że jeden z jego pacjentów został pogryziony przez psa i nie poinformował o wypadku odnośnych władz, oraz że nie poddał się badaniu urzędowego lekarza.

Pan Plec został wezwany do urzędu zdrowia i tam zbadany przez lekarza, któremu również opowiedział bajeczkę o pogryzieniu przez psa. Lekarz zrobił mu zastrzyk przeciw wściekliźnie i pragnął dowiedzieć się o psie, który pogryzł pana Pleca. Kupiec przyparty do muru, wyznał wówczas lekarzowi prawdę. Opowiedział, że „wściekłym psem" była jego żona, Agnieszka która podczas sceny zazdrości urządzonej mężowi ugryzła go w ramię i zakazała mu o tym pisnąć słowem. Pokorny małżonek milczał więc jak zaklęty i pytany o ranę, opowiadał, że ugryzł go pies.

Tragikomiczny ten wypadek zakończył się rozprawą. Kupiec został oskarżony o wprowadzenie w błąd władz i skazany na osiem dni aresztu z zawieszeniem.

Na małej wokandzie...

Na falach uczuć

czyli wstydliwy jestem

(A. E.) Maurycy Kalenberg zatrzymał na ulicy Bielańskiej pana Kadisza Łopatowskiego. Był bardzo zmieszany, bladł i czerwienił się naprzemian.

— Maurycy, co cię jest? — krzyknął zdziwiony pan Kadisz.

— Cśśś, nic nie mów; tylko zakryj mnie, prędko zakryj mnie.

— Co się stało?

— Tam idzie mój wierzyciel. Dwa miesiące temu on mnie pożyczył dziesięć złotych Ja nie chcę, żeby on mnie widział.

— Co ci szkodzi, że on ciebie zobaczy?

— Przecież jak mnie zobaczy, to zażąda tych dziesięć złotych!

— A nawet jak zażąda, to co?

— No to przecież powinienem mu oddawać!

— W takim razie dlaczego nie chcesz to uczynić?

— Bo mnie szkoda dziesięciu złotych!

— To przecież możesz mu powiedzieć, że nie masz?

— Ja wiem, że mogę — westchnął pan Kalenberg. — Ale on przecież będzie wiedział, że to kłamstwo.

— Naturalnie, że będzie wiedział!

— No to ja się wstydzę.

— Idź, głupi jeden. Wstydzi się. Co ty się wstydzisz? On się potrzebuje wstydzić, a nie ty.

Zdumiony pan Kalenberg spojrzał na mówiącego.

— On?

— Naturalnie.

— Czego się on ma wstydzić.

— Że był głupi. Bo tylko skończona idiota może pożyczyć pieniądze takiemu złodziejowi, jak ty.

—o—

Rozmowa urwała się, gdyż wierzyciel spostrzegł już pana Kalenberga i podszedł doń, czyniąc mu ostre wymówki.

Pan Kalenberg wstydził się okropnie. W dodatku zły był na pana Kadisza, że nazwał go złodziejem. Że zaś pan Kalenberg stał opodal i uśmiechał się cynicznie, więc rozgoryczony pan Kalenberg podbiegł doń i wyciął mu parę tęgich policzków.

Następstwem tego była oczywiście sprawa sądowa. Sąd uznał, że podobne rękoczyny zasługują na surową karę i skazał wstydliwego pana Kalenberga na 3 tygodnie aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Fałszywy wstyd

P. MARYLA Z MARIAŃSKIEJ pisze:

„Było to w lecie na plaży. Patrząc na kąpiących się, postanowiłam i ja się wykąpać, chociaż nie umiem pływać. Weszłam do wody. Przez nieuwagę oddaliłam się od brzegu.

Nagle straciłam grunt pod nogami i zaczęłam tonąć. Nie wiem, co się dalej stało. Poczułam tylko, że jakieś silne ramię, objęło mnie wpół, płynąc ze mną do brzegu.

Gdy otworzyłam oczy, leżałam na piasku, a nade mną klęczał mój wybawca. Zapytał mnie, jak się czuję, Gdy odrzekłam, że dobrze, chciał odejść. Zatrzymałam go, prosząc, żeby mnie odprowadził do domu. Zgodził się.

Dowiedziałam się, że nazywa się Heniek i mieszka na Przejeździe. Nie dowiedziałam się natomiast ani nazwiska ani numeru domu. Chciałam go przedstawić moim rodzicom Przyrzekł, że przyjdzie w niedzielę, ale nie był. Widziałam go kilka razy na ulicy, ale wstydziłam się podejść do niego. A kocham go pierwszą miłością i usycham z tęsknoty za nim. Co robić?"

Wyzbyć się fałszywego wstydu i zapytać go przy najbliższym spotkaniu, dlaczego wtedy nie przyszedł. Z tego się wywiąże rozmowa, która może wyjaśni, czego się Pani może nadal spodziewać. W każdym razie przy następnym tonięciu proszę sobie dokładnie zanotować nazwisko i adres zbawcy. A może by lepiej jednak nauczyć się pływać? Bo nie zawsze zbawca może znaleźć się pod ręką.

Nie wierzyć plotkom

P. P. Z. z Ostrowca przyjechał do do Kielc i poznał tam p. L. B. Początkowy niewinny flircik zamienił się w obustronną gorącą miłość. Byłoby wszystko jak najlepiej, gdyby nie to, że koleżanki p. L. B., a mianowicie pp.: D. Z., P. D. i M. B. naplotkowały na p. P. Z., zazdroszcząc snać p. L. B. jej romansu. P. L. B. w końcu dała wiarę koleżankom i unika p. P. Z., który błaga o radę, jak odzyskać przychylność p. L. B.

Kochany P. P. Z.! O ile p. L. B. więcej wierzy plotkom, niż Pańskim zapewnieniom, to jasne jest, jak A. B. C., że nie musi Pana zbytnio kochać. Bo gdyby tak było, nie zraziłaby się tym, co mówią pp. D. Z. P. D., M. B. i nawet wszystkie inne podwójne kombinacje abecadłowe. Dlatego też radzę to właśnie oświadczyć p. L. B. ustnie lub piśmiennie, domagając się kategorycznie, by się w tej sprawie wypowiedziała. Od jej odpowiedzi uzależnić swoje postępowanie.

* * *

P. R. B. radzę zwrócić się do p Bieńka ustnie lub piśmiennie z zapytaniem, dlaczego akurat po wyznaniu Pani gorącej miłości przestał spotykać się z Panią. Może odpowiedziała mu Pani zbyt obojętnie? Skoro go Pani zraziła tym, nie pozostaje nic innego, jak go teraz uprzejmiejszym słowem zachęcić ośmielić.

P. St. Cz. Najlepiej udać się z tym do P.K.O.

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, st-aconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiouo wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojow-go postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu. Jeden z nich w przebraniu rosyjskiego oficera miał znieważyć czynnie konsula niemieckiego. Obrażonemu dyplomacie powinien wyrazić ubolewanie generał-gubernator. Bojowcy więc planowali, że w tym czasie, gdy Skałłon będzie jechać do mieszkania konsula, rzucą na niego bombę.

W tym celu członkini organizacji bojowej, Hanna, wynajęła mieszkanie frontowe w domu przy ul. Koszykowej 13. Okna jej lokalu wychodziły na Koszykową i Natolińską, na której mieszkał konsul niemiecki. Bomby miano rzucić z okien wychodzących na Natolińską. Hanna zameldowała się jako Irena Kozłowska, a Jadzię Izdebską i drugą bojowczynię przyjęła rzekomo do służby.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie. Tymczasem Tania, która przypadkowo znalazła się również tam— zauważyła, jak czule Tadeusz rozmawia z Jadzią.

Tania udała się do czwartego komisariatu, gdzie zameldowała o tym, że zamachowcy, którzy rzucili bombę na Skałłona, ukryli się w lasku młocińskim. W rezultacie doniesienia Tani aresztowano w lesie Tadeusza. Tanię sprowadzono do gabinetu Iwanowa, gdzie dowiedziała się o aresztowaniu Orlińskiego. Wiadomość ta uprzytomniła jej haniebność czynu, jaki popełniła. Wyczerpana przeżyciami dnia — zemdlała.

Tadeusza sprowadzono do gabinetu Iwanowa, gdzie nastąpiła dramatyczna konfrontacja z Tanią. Tania zaprzeczyła temu, by Tadeusz miał brać udział w zamachu na Skałłona, zaś Tadeusz odmówił zeznań. Wobec tego polecił Iwanow Grünowi zaprowadzić Orlińskiego do pokoju Nr. 39...

Do tej samej celi, zanim jeszcze Tadeusz zdołał rozejrzeć się, wepchnięto również Tanię.

Zanim Tania zdołała zorientować się, gdzie się teraz znajduje, zanim zobaczyła, że Tadeusz jest w tym samym pokoju, drzwi zatrzasnęły się z powrotem. Tania została sam na sam z Tadeuszem...

Tadeusz, który w mig zorientował się w sytuacji, zrozumiał od razu, co oznacza ta wizyta Tani... Rozumiał, że w sąsiednim pokoju siedzą szpicle i przysłuchują się uważnie temu, co on tu będzie mówił...

A może to Tania z własnej woli przyszła, by go sprowokować do rozmowy, by wydostać od niego to, co Iwanow naprawdę pragnie wiedzieć...

Gdy Tania ujrzała Tadeusza, odruchowo cofnęła się do drzwi, jak gdyby chcąc uciec, ale te były zaryglowane.

Straszna myśl zjawiła się w jej głowie. Wiedziała, że ojciec jej jest zdolny do wszystkiego, zdolny jest popełnić największe łajdastwo. Być może postanowił zemścić się raz wreszcie za jej zdradę i chce ją teraz zamordować ręką Tadeusza?

Może ojciec jej umyślnie, a niby przypadkowo, pozostawił w ręku Tadeusza rewolwer?

Ale gdy zauważyła, że Tadeusz ma ręce skute kajdanami, przekonała się, że ten, kogo zdradziła, nie jest zdolny nic złego jej uczynić...

Przez chwilę spoglądali na siebie wrogo i niechętnie. Milczeli. Oboje czuli jakiś ból w gardle, jak gdyby coś ich dławiło...

Milczenie to trwało dość długo.

Gdyby Tania zdała sobie sprawę, po co, w jakim celu ojciec kazał wprowadzić ją do jednej celi z Tadeuszem, gdyby zdolna była w ogóle teraz myśleć, na pewno milczałaby dalej, póki nie wyprowadzonoby jej z powrotem. Ale Tania nie przypuszczała, że w sąsiednim pokoju siedzą szpicle i przysłuchują się, gotowi zapisać każde słowo ich rozmowy. Tania w ogóle niezdolna była myśleć od tej chwili, gdy zobaczyła Jadzię z Tadeuszem w lesie.

Była zupełnie nieprzytomna. Chciała paść do jego kolan, błagać go o przebaczenie, gotowa była całować jego stopy, ręce...

Chciała mu teraz wszystko opowiedzieć, ale to wszystko: jak bardzo cierpiała ostatnio, jak szalała, gdy przekonała się, że nie kocha już jej więcej, lecz Izdebską.

Ponure milczenie przerwał pierwszy Tadeusz:

— No, jesteś teraz szczęśliwa, co? Dobrze służysz swemu ojcu, prawda?

— Ach, Tadeuszu, Tadeuszu!... — osunęła się na ławkę, która stała przy ścianie, zasłoniła twarz rękami i wybuchła płaczem.

— O, jesteś pierwszorzędną artystką, grasz swą rolę znakomicie, nie ma co... — Głos jego rozbrzmiewał głośno, tak by szpicle w sąsiednim pokoju mogli go dobrze słyszeć, był bowiem od pierwszej chwili swego wejścia do tej celi przekonany, że tu ściany mają uszy. — Niestety, ręce moje są skute, a te dwa rewolwery, które miałem w kieszeni, zabrali mi szpicle twego tatulka... O tak, nikt nie poczuwa się tak do obowiązku wykończenia ciebie, jak ja... Byłem niestety naiwny w stosunku do ciebie...

— Nie mów tak, Tadeuszu, nie masz racji! — oderwała Tania gwałtownie ręce od swej twarzy i ukazała mu zapłakane oczy, oblicze, pełne bólu i cierpień.

— Zlituj się nade mną, Tadeuszu... Tyle dla ciebie przecierpiałam... Wysłuchaj mnie, Tadku, nie odpychaj mnie od siebie...

— Nie mam racji? A może racja jest po twojej stronie?... Po stronie kata Iwanowa oraz jego córki?

Jak gdyby ostrzem toporu przeciął Tadeusz wszystkie argumenty, jakie cisnęły się jej na usta...

— Tadeuszu, nie osądzaj mnie tak, zanim mnie nie wysłuchasz... — mówi błagalnym głosem.

— Nie mam potrzeby ciebie osądzać! Wyrok zapadł, niestety nie został jeszcze wykonany, a ja ze skutymi rękami nie mam teraz możności ciebie udusić...

— Ale wysłuchaj mnie, błagam ciebie, wysłuchaj mnie...

— Nie mam po co ciebie słuchać, twoje zamysły nie udadzą ci się...

— Wiem, nie ufasz mi, nie możesz mi ufać, ale przysięgam ci, przysięgam na co tylko zapragniesz, bym przysięgała...

— Nie są mi potrzebne teraz te twoje przysięgi... Nie chcę słuchać twej nędznej paplaniny... Gadaj lepiej do tych, co tam siedzą w sąsiednim pokoju i przysłuchują się temu, co powiesz...

Tania spojrzała zdumiona na ścianę.

— Skąd wiesz o tym? — zapytała przestraszona.

— Sądzę, że wiesz o tym lepiej, ode mnie...

— Tadeuszu, zlituj się nade mną... — głos jej pełen był łez, — nie, nie jestem zdrajczynią... Tylko dla mej miłości do ciebie tak postąpiłam... Nie wydałam ciebie... Nie wspominałam nawet o tobie... Wszystko, co ojciec mówił, jest wierutnym kłamstwem... Chciałam tylko pozbyć się jej... Jadzi... Ach, Boże... Co ja uczyniłam?...

— A cóż ty możesz mieć za żal do Jadzi, ha? — odrzekł Tadeusz zupełnie innym, surowym tonem. — Co ty masz z nią wspólnego? Niech tam szpicle słuchają i tak rozczarują się wkrótce...

— Z Jadzią?... Tadeuszu, kochany, drogi Tadeuszu... Pozwól zbliżyć sie do siebie, będę cicho mówiła...

— Możesz mówić głośno, możesz krzyczeć, jeśli ci się podoba... Po co grasz tę komedię, Tanu! Czy sądzisz, że masz z początkującym fryciem do czynienia? Za starym na to wszystko... Znam się na tym doskonale...

— Ale Tadeuszu drogi — Tania wstaje i zbliża się do niego.

— I ty śmiesz jeszcze nazwać mnie drogim? Ty?... Ty, coś mnie wydała w ręce kata, ty, której zawdzięczam te oto kajdanki?... O czelność tych córek oficerskich nie ma, jak widzę, granic...

Twarz Tani wykrzywiła się w grymasie bólu. Każde słowo Tadeusza napełnia ją bezbrzeżnym bólem. O, nie ma sił znosić dłużej tych katuszy.

Tadeusz śledzi każdy jej ruch, jak gdyby chciał rozwiązać zagadkę, która go trapi: czy Tania zdradziła wszystko i wszystkich, czy tylko jego wydała?

A tymczasem Tania padła do jego nóg, wybuchła płaczem i głośno zawołała:

— O, gdybyś wiedział, Tadku, jak bardzo ciebie kocham, gdybyś wiedział, ile nocy nieprzespanych tęskniłam za tobą, nie mówiłbyś teraz w taki sposób... Nie jestem winna. Nie, nie... Wysłuchaj mnie... Przecież wszystko mi teraz jedno... Tak czy owak jestem stracona... Ani dla was, ani dla nich nie mam już po co żyć... Pragnę jednej rzeczy: byś o mnie źle nie myślał... Ciebie kocham ponad wszystko, do szaleństwa, do utraty zmysłów... Przypadkowo przechodziłam laskiem młocińskim... Szłam do Łomianek szukać pracy... Głodowałam, Tadku, nie miałam z czego żyć... Dla ciebie, przez ciebie... Nie mam do ciebie żalu... W lasku zauważyłam ciebie w towarzystwie Jadzi oraz jeszcze dwóch towarzyszek... A wtedy...

— Dość tej komedii... — zerwał się Tadeusz z krzesła, na którym dotychczas siedział. — Wstań... Ach, ile komedianctwa jest w tej grze... Jesteś urodzoną aktorką... Padasz mi do nóg... Grasz rolę zakochanej... Znamy się na tych łajdactwach ochrany... Iwanow sam, twój tatuńcio, nauczył ciebie grać tę komedię?

Tania nie podniosła się jednak. Leżała złamana, zrozpaczona, wyciągnęła ramiona do Tadeusza i zawołała:

— Zlituj się nade mną, Tadeuszu... Tyle dla ciebie przecierpiałam... Wysłuchaj mnie, Tadku, nie odpychaj mnie od siebie...

— Wstań, podnieś się... O co ci chodzi? Chcesz bym ciebie wysłuchał? Dobrze, ale nie tu... Tu są moje ręce skute i na moich ustach tkwi również kłódka, rozumiesz? Chcesz zrehabilitować się, chcesz udowodnić, że nie jesteś zawodową szpiclówą?... Znasz drogę, idź nią...

Głos Tadeusza brzmi poważnie, uroczyście, jak głos sędziego, co wyniósł wyrok...

— Pozwól mi jednak tylko jedno słowo powiedzieć... — wstała Tania i zbliżyła się do niego...

— Powiedz...

— Nie ja zawiniłam, tylko moja miłość... Tadeusz, uwierz mi... Nie znam większego bólu, biegłam, jak nieprzytomna... Nie nazwałam twego imienia, tylko nazwisko Jadzi... Sokole, mój, wybacz mi...

Padła mu na piersi, objęła go...

Pomimo, że ręce miał skute, odepchnął ją z całej siły i krzyknął:

— Ty judaszowa córko, nie śmiej się do mnie zbliżyć... Precz ode mnie, zdrajczyni...

Tania utkwiła w Tadeuszu wzrok obłąkanej. Mimo woli zadrżał, widząc wyraz jej twarzy. A wtedy nagle stało się coś nieoczekiwanego i tak strasznego, że Tadeusz osłupiał...

Dalszy ciąg jutro.

Sześć wielkich statków
kursować będzie między Gdynią a portami francuskimi

Ustalony został plan specjalnej komunikacji okrętowej między Polską a portami francuskimi w okresie trwania wystawy światowej w Paryżu.

Ze względu na to, że przewidywany jest przewóz drogą morską z Gdyni do Le Havre i Cherburga, kilkadziesiąt tysięcy turystów polskich, uruchomionych będzie na tej trasie 6 większych okrętów.

Wynik Konkursu Chopinowskiego
Trzecie miejsce zdobył Polak

Wczoraj o godz. 2.45 ogłoszona została decyzja jury w sprawie rozdziału nagród na Konkursie Chopinowskim.

Pierwszą nagrodę Pana Prezydenta R. P. w wysokości zł. 5.000 otrzymał Zak Jakow (ZSRR). Wręczenia nagrody dokonał p. minister Oświaty.

Drugą nagrodę pana ministra Oświaty w wysokości zł. 2.500 otrzymała Tamarkina Rosa (ZSRR). Wręczenia tej nagrody dokonał również p. minister Świętosławski.

Nagrodę p. ministra Spraw Zagranicznych w wysokości zł. 2.500 otrzymał Małcużyński Witold (Polska). Wręczenia nagrody dokonał p. dyrektor Komer.

Następne nagrody otrzymali: Dossor Lance (Anglia), Jambor Agi (Węgry), Axenfeld Edith (Niemcy), Monique de la Bruchollerie (Francja), Ekier Jan (Polska), Goldfarb Tatiana (ZSRR), Iliwicka Olga (Polska) i Pierre Millard-Verger (Francja).

Uwodziciel, oszust i morderca
zburzył szczęście małżeńskie, a swą ofiarę zastrzelił

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął wniesiony przez prokuraturę akt oskarżenia, który zapoczątkuje niesłychanie sensacyjny proces. Odsłoni on niezwykłe koleje losu bohatera i splot przedziwnych okoliczności.

Zdarzenia rozpoczynają się od dnia 20 listopada roku ubiegłego, kiedy to zarząd baru „Miler" przy ul. Aleje Jerozolimskie 29 zaalarmował po północy komisariat policji, iż w bramie sąsiedniego domu leży mężczyzna w którego ciele znajdują się rany broczące krwią.

Straszliwy alarm

Policja niezwłocznie udała się na miejsce. Istotnie znaleziono w bramie mężczyznę, który mimo upływu krwi był zupełnie przytomny i wołał:

— Ratunku!... Pomocy!... Ja was wszystkich powystrzelam!...

Rannego odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus i poddano przesłuchaniu. Okazało się, iż jest to 29-letni Stanisław Adolf Alber, mieszkaniec Sławska, ostatnio przebywający we Lwowie. Inne dane, dotyczące Albera, a zebrane później w toku dochodzenia, okazały się niemal fantastyczne.

Matrymonialny oszust

Alber poszukiwany był listami gończymi przez sędziego śledczego we Lwowie za wyłudzenie kwoty 1300 zł., na terenie Sławska notowany był jako oszust matrymonialny, szczególnie groźny, gdyż dzięki ukończeniu gimnazjum i obyciu w świecie łatwo usidlał naiwne dziewczęta z prowincji i wyłudzał różne kwoty pod pozorem przyszłego ożenku. Ponadto Alber w rejestrach policji figurował jako zajmujący się bezprawnie pokątnym leczeniem.

Samobójstwo w barze

Podejrzany był o uwiedzenie nieletniej a także o usiłowanie kradzieży mieszkaniowej z bronią w ręku. Nazwiska Albera nie zabrakło wreszcie i w rejestrze Ministerstwa Sprawiedliwości: był on bowiem kilkakrotnie skazany za drobne kradzieże.

W dniu 20 listopada Alber przyszedł do baru „Miler". Po północy wyciągnął z kieszeni browning i strzelił do siebie. Służba restauracyjna pośpiesznie wyniosła rannego z sali, ułożyła w bramie sąsiedniej kamienicy i zawezwała policję, oświadczając, iż w bramie domu leży ranny. Łuski i rewolwer policja znalazła jednakże w restauracji.

W szpitalu Alber, zapytany o przyczynę targnięcia się na życie, oświadczył iż chciał popełnić samobójstwo, ponieważ przed dwoma dniami zastrzelił w lesie koło Wieliszewa pod Zegrzem swoją przyjaciółkę, Helenę Mańko, żonę kapitana.

Wyznanie Albera brzmiało niewiarogodnie, jednakże postanowiono wiadomość tę sprawdzić.

Zwłoki niewiasty w lesie

Następnego dnia wywiadowcy Urzędu Śledczego udali się do Wieliszewa i po kilkugodzinnym poszukiwaniu w głębi lasu natknęli się na zwłoki młodej kobiety, przestrzelone jak sito: oprócz śmiertelnej rany w prawej skroni na ciele, które leżało w kałuży zakrzepłej krwi, znaleziono jeszcze w klatce piersiowej 6 ran od kul. Wyraźne ślady osmaleń przy pięciu ranach wskazywały, iż zadane były przez przystawienie rewolweru bezpośrednio do piersi denatki.

Makabryczne wyznanie Albera okazało się, niestety, prawdziwe.

Nazajutrz, kiedy w prasie ukazała się krótka wiadomość o usiłowaniu samobójstwa Albera, do Urzędu Śledczego zgłosił się słuchacz W. Szkoły Inżynierii, Henryk Mięso, i zeznał, że przed paru dniami przyszedł do niego znajomy, Stanisław Alber i prosił o pożyczenie dwóch i pół złotego.

W toku rozmowy Alber zaczął płakać i powiedział, że znajoma jego, Helena Mańko, popełniła samobójstwo pod Zegrzem. On sam chciał również pozbawić się życia, lecz przeszkodził mu w tym dyżurny oficer, który był świadkiem tragicznego czynu i w ostatniej chwili wyrwał Alberowi rewolwer z ręki.

Usłyszawszy tę opowieść p. Mięso dał Alberowi pięć złotych i zabrał mu rewolwer systemu „Buldog", który w następstwie złożył w Urzędzie Śledczym.

Miłość

W toku dochodzenia Alber wyjaśnił przyczyny, które popchnęły go do zabójstwa i usiłowania samobójstwa.

Na wiosnę 1936 r. Alber w czasie pobytu w Zakopanem poznał żonę kapitana Konstantego Mańki, który przebywał od dłuższego czasu w Sanatorium Wojskowym. Znajomość po krótkim czasie przemieniła się w przyjaźń. Helena Mańko nie chciała jednak żyć w wolnym związku i zdecydowała się na kroki rozwodowe i małżeństwo z Alberem. Na przeszkodzie stanęła obłożna choroba kapitana.

Wtedy to postanowili razem popełnić samobójstwo. W lecie Mańkowa przyjechała do Lwowa. Pewnego dnia wyszli za rogatkę miejską i tam na odludziu mieli skończyć z życiem. W ostatniej chwili rewolwer się zaciął i plany spełzły na niczym.

Alber przyjechał do Warszawy. Mańkowa do Zegrza. Spotykali się w dalszym ciągu. W czasie jednego ze spacerów, kiedy towarzyszyła im przyjaciółka Mańkowej, znowu miał się rozegrać akt podwójnego samobójstwa. Obecność osoby obcej uniemożliwiła zrealizowanie tego.

Przeważnie jednak Mańkowa przyjeżdżała do Warszawy i tu spędzali wspólnie długie godziny w hotelu „Francuskim" przy ul. Marszałkowskiej. Ostatnią noc w hotelu spędzili w dniu 17 listopada.

Nazajutrz Alber pojechał do przyjaciółki do Zegrza i udał się do koszar, w których jeden z oficerskich lokali zajmowała Mańkowa.

„Strzelaj"!

Alber był w stanie nietrzeźwym. Od razu przy wejściu do koszar wywołał awanturę z dyżurnym oficerem. Po tym incydencie Alber wraz z Mańkową wyszli na przechadzkę do lasu. Gdy znaleźli się w jego głębi, Mańkowa, która była tego dnia specjalnie w złym nastroju, zażądała od Albera, by ją zastrzelił. Prośbę przyjaciółki Alber wypełnił, strzelając do niej z jednego z dwóch rewolwerów, które Mańkowa w swoim czasie wyjęła z mężowskiej szuflady.

Na dalsze zapytania, a w szczególności, dlaczego sam nie zastrzelił się, skoro między przyjaciółmi tak miało być ułożone, Alber odmówił odpowiedzi.

Jak ustalili świadkowie, Alber istotnie, wchodząc do lasu z Mańkową, lekko zataczał się, widocznie był podchmielony alkoholem.

Z zeznań męża tragicznie zmarłej Mańkowej wynika, że przez cały czas pożycie ich było bardzo dobre.

U Mańkowej tuż po ślubie wyszły na jaw objawy gruźlicy płuc. Leczyła się przez dłuższy czas. Dzięki zastosowaniu sztucznej odmy gruźlicę unieszkodliwiono, jednakże przez zgniecenie płuca odchyliło się serce i Mańkowa zapadła na jego nerwicę. Później choroba kości przykuła kapitana do łóżka. Żona przebywała z nim w Zakopanem.

Syn księżny i milioner?

Wreszcie do ich spokojnego domu zakradł się Alber, który przedstawił się jako syn radcy sądowego, urodzony z księżny Jabłonowskiej, posiadacz milionowego majątku. On to wywarł przerażający wpływ na niewinną i dziecinną z charakteru kobietę, aby wreszcie salwą kul rewolwerowych przerwać jej życie.

Albera poddano badaniu przez psychiatrów. Wydali oni opinię, że zabójca w chwili dokonywania swego czynu znajdował się w stanie upicia, jednakże ani ten stan ani też jego psychopatia ustrojowa nie znoszą odpowiedzialności, co najwyżej wpływają nieco na zmniejszenie.

Prokuratura warszawska pociągnęła Albera do odpowiedzialności za umyślne zabójstwo. Przestępstwo to jest zagrożone najwyższą sankcją karną.

Alber, który po zadanym sobie postrzale przebywał w ciągu 3 tygodni w szpitalu Dzieciątka Jezus, doszedł w szpitalu więziennym do zupełnego zdrowia i w więzieniu też oczekuje terminu rozprawy.

Grypa na dworze królewskim

„Matin" donosi z Białogrodu, iż na dworze królewskim panuje epidemia grypy, która dotknęła również i rodzinę królewską, a mianowicie króla Piotra, ks. regenta Pawła i jego żonę ks. Olgę.

Kolosalny potwór morski

RIO DE JANEIRO. — Rybacy, ciągnący sieci na plaży rioskiej, zwanej Leblon, wyłowili olbrzymią raję, wagi 1,800 kg.

Kolosalny ten potwór o płaskiej głowie i szerokiej na przeszło metr paszczy porwał rybakom sieci i omal nie spowodował zatonięcia jednej z łodzi.

Ponieważ żaden z handlarzy ryb nie zgłosił się do kupna raji, rybacy postanowili ofiarować olbrzyma muzeum rioskie mu.

SKŁADAJCIE OFIARY NA
FUNDUSZ
OBRONY
MORSKIEJ
Konto P. K. O. 30680

CZYTAJCIE

„Świat Przygód"

Morderca skazany na 15 lat.

Wydział karny sądu karnego w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę Wiktora Kwiatkowskiego, oskarżonego o zamordowanie Józefy Srokówny. Kwiatkowski został skazany na 15 lat więzienia.

Rewizja w związku Pol. Młodzieży Demokratycznej

Dowiadujemy się że w Zw. Polskiej Młodzieży Demokratycznej w Krakowie dokonano onegdaj rewizji. Rewizja ta dała wynik negatywny.

Zamordowanie kupca w Jarosławiu

W Jarosławiu znaleziono martwego Symchę Rozena, właściciela sklepu na Podkalantowej 13. Rozen miał popełnić samobójstwo przez powieszenie. Rana na czole świadczy o tem że Rozen został zamordowany, a dla upozorowania samobójstwa—powieszony. Rozen padł zapewne ofiarą napadu rabunkowego.

Tragiczna śmierć emeryta

Marcin Kiwaczyński emeryt kolejowy, powracając do domu zatrzymał się we wsi Lichosielec celem napojenia koni. Wyciągając ze studni wiadro z wodą Kiwaczyński wpadł do studni i utonął.

Epilog krwawej masakry
pod Krakowem

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprcwę 13-tu parobków ze wsi podkrakowskiej Rzeszotary. Cała ta 13-ka była oskarżona o to, że w maju ubiegłego roku pobili krwawo parobków z Mogilan. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał wszystkich oskarżonych od 6 do 10 miesięcy więzienia, zaś osk. Krawczyk Stanisław, któzego bronił dr. Milan Markowicz został uwolniony od winy i kary.

Sąd krak. skazał listonosza

W sądzie okręgowym karnym toczyła się sprawa listonosza ze Swiątnik Górnych Andrzeja Przybysza, który z nadawanych na poczcie listów zrywał znaczki niestemplowane, a w miejsce ich przylepiał znaczki stemplowane. Po przeprowadzonej rozprawie sędzia dr. Konopka ogłosił wyrok, na mocy którego Przybysz skazany został na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

SKAZANI ZA NAPAD NA POSTERUNKOWYCH

W lipcu ubiegłego roku komisariat P. P. w Jezioranach wydelegował dwóch posterunkowych do niejakich Zięcików i Baźnich, celem zgładzenia psa podejrzanego o silną wściekliznę. Ponieważ ci stawiali opór, zostali oni pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Wczoraj stanęli przed sądem, który skazał Marię i Annę Zięcikowe oraz Agnieszkę Baźnia po 6 tygodni aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Ze sportu

Team Polski-Team Krakowa

Dziś w niedzielę odbędzie się sensacyjny mecz pomiędzy reprezentacjami Polski i Krakowa na boisku Wisły. Początek o godz. 15.15.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.